

zadawałające ukaranie sprawców wypadku.

Nota amerykańska wyraża nadzieję, że podobne incydenty nie powtórzą się więcej.

W ten sposób naprężenie między Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej a Japonią minęło.

Z Brazylii

Budżet na rok 1938.

Ubiegłego tygodnia prezydent Republiki zatwierdził budżet na rok 1938, obliczony na 3.823.623.000\$000 dochodu i 3.875.132.000\$000 rozchodu. Tak niewielki deficyt budżetowy bynajmniej nie budzi żadnych zastrzeżeń, tym więcej, że do czasu zawarcia nowych traktatów, wstrzymano spłatę długów zagranicznych.

Dla wprowadzenia równowagi budżetowej rząd jednakże jeszcze nie jest smuszony do wypuszczania nowych seryj banknotów.

Dla uregulowania kwestii finansowej, dołoży rząd starań, by stworzyć Bank Centralny.

Nowi generałowie wojska brazylijskiego.

Prezydent Republiki wydał dekret nominacyjny nowych generałów, którymi zostali zamianowani pułkownicy: Isauro Reguera, Firino Freire do Nascimento i João Marcellino Ferreira e Silva.

Nowy szef departamentu wojska.

Nominacja na szefa gabinetu Departamentu Osobistego Wojska otrzymał pułkownik Edgard de Oliveira.

He jest pism w Brazylii.

Biuletyn informacyjny 'Imprensa Periodica do Brasil', podaje ciekawe zestawienie pism, jakie wychodzą na terenie Brazylii. Według statystyki zamkniętej w grudniu 1937 r. w Brazylii wychodzi 560 dzienników i pism periodycznych, wydawanych w 215 miastach.

Biuletyn informacyjny okazuje się staraniem ministerstwa spraw zagranicznych.

Nowe prawo emigracyjne.

Rada Federalna Handlu Zagranicznego opracowuje nowy projekt prawa emigracyjnego.

Przed ogłoszeniem nowego prawa o emigracji, projekt będzie przesłany do Ministerstwa Pracy, które po przegłędnięciu go, poczyni pewne poprawki i przedłoży go prezydentowi Republiki do podpisania.

Dekret w sprawie komendantów obcokrajowców.

Prezydent Republiki, korzystając z uprawnień konstytucyjnych, wydał dekret, mocą którego zwalnia się ze służby czynnej kapitanów okrętów narodowych, urodzonych za granicą i naturalizowanych w Brazylii. Kapitanowie brazylijskiej marynarki handlowej, jako obcokrajowcy naturalizowani, otrzymują w myśl 149 paragrafu Konstytucji dymisyję oraz emeryturę z instytucji 'Aposentadoria e Pensões dos Marítimos'.

Jezeliby natomiast dymisjonowani kapitanowie okrętów przeniesli się za granicę, przestaną otrzymywać emeryturę.

Brazylia posiada przeszło tysiąc elektrowni.

Dyrektor wydziału Wód w Ministerstwie Rolnictwa, p. Waldemar José de Carvalho oświadczył ministrowi Rolnictwa, iż elektryfikacja kraju szybko postępuje naprzód; obecnie na terenie Brazylii czynnych jest 1187 elektrowni, które dostarczają światła 2.013 miejscowościom.

Rząd będzie rozdzielał pszenicę pod zausz.

Z Rio donoszą, że minister Rolnictwa, p. Fernando Costa wysłał do Stanu Santa Catharina swego urzędnika, rzeczoznawcę, któremu polecił zakupić 5.000 worków pszenicy do zasiewu. Pszenicę tę rząd będzie rozdzielał bezpłatnie rolnikom.

Wysłannik Ministerstwa Rolnictwa w tym samym celu przybędzie do Parany, oraz uda się do Rio Grande do Sul, São Paulo, Goyaz i Minas Geraes.

Indianie napadli na miasteczko.

Z Belem donoszą, że na miasteczko Villa Alcobaga napadli okoliczni Indianie; w walce z Indianami zginął fiskal prefektury. Rząd Stanu Parana posłał do Alcobaga oddział policji.

Paraná

Marechal Mallet - komarka. Jak nam donoszą, Marechal Mallet zostało podniesione ubiegłej niedzieli do rządu 'comarcas', niezależnie od się pod względem sądownictwa od Unii da Victoria, do którego dotąd należało w zakresie hierarchii sądowej.

W ostatnich dwóch latach handel w Marechal Mallet znacznie się oży-



DR. GERTY H. KLEEMANN

W tych dniach, panna Gerty H. Kleemann, córka znanego aptekarza, właściciela wielkiej farmacji 'Tiradentes' w Kurytybie, p. Kano Kleemann otrzymała dyplom farmaceutki (aptekarzki) na Uniwersytecie Parańskim; studia farmaceutyczne ukończyła p. Gerty z odznaczeniem 'summa cum laude'. Młodej i nowej doktorce, p. Gerty H. Kleemann, Redakcja 'Ludu', którego jest czytelniczką, składa gratulacje i życzy wszelkiego powodzenia w pracy zawodowej

Kolegium Sióstr Miłosierdzia w Vera Guarani

Szanownym Rodzicom podajemy do wiadomości, że 15 stycznia 1938 roku rozpoczyna się w Kolegium nauka szkolna dla dzieci na bardzo dogodnych warunkach, tak przychodnich jako też i zakładowych oraz, że przygotowuje także do gimnazjum i seminarium nauczycielskiego. Należy do dziewięciu istniejących osobnych kursów: szycia, kroju, haftu, malowania i muzyki.

Blizszych wiadomości udzielamy listownie lub ustnie. Adres: Colegio de Sta. Luiza das Irmões de Caridade, Corrolo Paulo Frontim, Paraná.

wił, gdyż tutejsi rolnicy zaczynają coraz więcej siał zbóż i sadzić okopowizny.

Ciekawym też jest fakt w Mallecte iż w ostatnich latach ostado sporo Polaków-gauszów z Rio Grande do Sul.

KURYTYBA

Wigilia dla ubogich.

Staraniem Pań Miłosierdzia urządzono dnia 24 grudnia w gmachu SS Miłosierdzia przy ulicy Cruzeiro iście królewską wigilię dla ubogich z Kurytyby.

Rano o godzinie 8ej w kaplicy Sióstr Miłosierdzia odprawił dla ubogich Mszę św. Ks. Prob. Kula, dyrektor Pań Miłosierdzia, po czym przeszło 350 ubogich kolejno wywoływanych przez prezydentkę Pań Miłosierdzia przeszło do wielkiej sali, zajmującej miejsca przy suto zastawionych stołach. Wśród wywoływanych padły nazwiska polskie mężczyzn i kobiet. Przykre to wrazenie i bolesny widok, że niektórzy z naszych rodaków doszli do tak smutnego stanu. Niestety! niektórzy z kraju poszli 'za chlebem' za granicę i w dalszym ciągu za granicą muszą wyciągać dłoń.

W czasie kiedy ubodzy zasiadali do stołów, Panie Miłosierdzia, zapominając o swym wysokim stanowisku, krzątały się koło dzbanków, osobście nalewając kawę i za rękę prowadząc ich na wyznaczone miejsca.

Ubodzy po autym śniadaniu, w czasie którego fotograf zrobił pamiątkowe zdjęcia, otrzymali liczne podarki świąteczne, na które składały się artykuły żywnościowe, odzież i obuwię. Tak rzewnemu widokowi przypatrywali się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych Stanu. Panie Miłosierdzia wraz z Siostrami Miłosierdzia kęsały się koło ubogich prawie do samego południa.

Po południu Panie Miłosierdzia udaly się do innych ośrodków, gdzie ubogich podejmowano. Zaznaczyć należy, że w tym roku przedświąteczna zbiórka dla ubogich wyniosła przeszło 12 tysięcy milreisów, które Panie Miłosierdzia obróciły poza swoją centralą ubogich przy Av. Cruzeiro w gmachu SS. Miłosierdzia na zakupno podarków dla innych oddziałów w mieście i po za miastem.

Choińska dla ubogich dzieci

Siostry Miłosierdzia przy pomocy panien ze Stow. Dzieci Maryi, urządziły w Święto Miodzianek, dnia 28 b. m. w swym domu choinkę dla ubogich dzieci.

Przeszło 300 dzieci różnych kolorów, ras, narodowości, których łączy wspólna biedota, zebrały się w wielkiej sali domu Sióstr przy stołach suto zastawionych; malej biedocie usługiwały troskliwie i pieczołowicie Siostry, Panie Miłosierdzia i Dzieci Maryi.

Każde dziecko, oprócz śniadania, słodczych, zabawek, otrzymało ubranie. Stąd w świecie malej biedoty było radości co nie miara.

Czasę dobrym sercom!

Oplatek w Tow. Śpiewaczym św. Stanisława.

Tow. Śpiewacze im. św. Stanisława, zorganizowane przy kościele polskim w Kurytybie, w niedzielę 26-go grudnia urządziło dorocznym; zyczącym dla swoich członków oraz dla zaproszonych gości tradycyjny 'oplatek'.

Wśród obecnych zauważyliśmy ka-

Delegacji Instytutu Przemysłowców / (Delegacia Estadal do Instituto dos Industriarios)

Ujęcie niebezpiecznego oszusta.

Kurytybska policja aresztowała niejakiego Raula Cerqueira, lat 35, który został ujęty na gorącym uczynku kradzieży w 'Casa Abdo'. Oszust wzięty w krzyżowy ogień pytań na policji, przyznał się do szereg oszustw w Kurytybie, Rio de Janeiro i São Paulo

Usiłowane samobójstwo.

Do szpitala Santa Casa de Misericordia przywieziono Józefa Krzyżanowskiego, zamieszkałego w Jurupui (municipium Tamandaré), który usiłował popełnić samobójstwo, raniąc się kulą rewolwera w głowę. Stan desperata jest bardzo ciężki.

Pozbawiła się życia.

W dzień Bożego Narodzenia niejaka Emilia Chaves, od dłuższego czasu cierpiąc na neurastenię, targnęła się na życie, wypijając szklankę lysolu.

Na jęki konającej zlecieli się sąsiedzi i widząc co się dzieje dali nacychmiast znać policji. Przybyły lekarz nie zdołał już uratować desperatki. Tragedia ta rozegrała się przy avenida Silva Jardim w domu nr. 236.

São Paulo

Ustrzelono bandytę.

Paulistańska policja wykryła kryjówkę niebezpiecznego bandyty Anibala Vieira, zwanego 'lampeonem' paulistańskim, który dokonał szereg napadów i rabunków w 'interiorze' Stanu São Paulo. Ponieważ bandyta nie pozwolił się aresztować, policja usiłowała ująć go siłą; w czasie strzelaniny, bandyta otrzymał śmiertelny postrzał.

Wydalenie z ziemi obiecanej.

Z Santos donoszą, że przejeżdżając przez tamtejszy port do Europy dwóch żydów Mordka Gajer lat 49, i Nysel Nejmam lat 35; obaj posiadają paszporty polskie i stąd brazylijskie gazety podają, że są polakami. Zostali oni wydaleny z Argentyny jako elementy niepożądane; brazylijska policja morska odczyła ich specjalną opieką, ażeby przypadkowo nie chcieli sobą uszczęśliwić Brazylii.

Santa Catharina

Kampania nacjonalizacyjna.

Interwentor federalny Sta. Catharina Neren Ramos, wydanym w tych dniach dekretem zamknął prywatną szkołę niemiecką w Hamonia, prowadzoną przez Helmuta Heinke. Powodem tego kroku był fanatyzm niemiecki, wzbraniający się przed przedsięwziętym dziełem nacjonalizacji kraju.

Rio Grande do Sul

Brazylijska bawelna w Japonii.

Z Porto Alegre donoszą, że japoński przemysłowiec Heragushi i Imaki zamówili dla Japonii za 180.000.000\$000 bawelny brazylijskiej.

Zmiana cen biletów kolejowych.

Rząd Stanu Rio Grande do Sul postanowił obniżyć taryfę przewozową dla artykułów żywnościowych oraz cen biletów kolejowych drugiej klasy, a podwyższyć ceny biletów pierwszej klasy.

Tu i tam z Brazylii

Z Bello Horizonte (Minas Geraes) donoszą, że-wskutek ulewnych ostatnich deszczów wylały rzeki: São Francisco, Grande, Velhas i Riberão da Motta.

Dyrektorem urzędu walki z zółtą febrą na Stany: Paraná i Santa Catharina został zamianowany dr. Jefferson de Souza.

W Recife prefektura ustaliła cenę chleba na 28:00 za kilo w piekarniach a 25:500 gdy się go dowozi do mieszkań.

Zburzenie kasyna 'Beira Mar' w Rio de Janeiro kosztowało prefekturę 1.450:00\$000.

W Rio, w pałacu Cattete Pani prezydentowa Vargasowa urządziła 'choinkę' dla ubogich dzieci.

W Ponta Grossa ma zawiazac się w przyszłym miesiącu 'Syndykat Drzewny'.

W Stanie Goyaz rząd przeprowadził wielką propagandę za uprawę pszenicy.

W Pernambuco interwentor federalny polecił zamknąć wszystkie lokale, w których uprawiano grę hazardowa.

Z Rio donoszą, że Rada Federalna Handlu Zagranicznego opracowuje nowy projekt o emigracji

W Irati rząd buduje duży gmach na 10 sal, w którym mieścić się będzie 'grupa escolar'.

Policja rleka wydalila z kraju wlocha Ercasta Guttai i portugalczyków: Laurentio Alves, Domingos de Oliveira Bastosa i Alfredo Augusta.

ZŁOTA KSIĘGA

NA BUDOWĘ DOMU KATOLICKIEGO W KURYTYBIE

Ofiarowali:
Z przeniesienia 10:199\$400
Józef Angulski z L. Muller 148700
N. N. 68000
Władysława Wagner 108000

Razem 10:2309\$100

Wszystkim ofiarodawcom składamy gorące podziękowanie.
Sekretariat
Zjednoczenia P. K. 'Oświata'

Z listów do Redakcji

Życzenia

Wśród Czytelników 'Ludu' utrzymuje się piękny zwyczaj składania życzeń. W listach, które nam Czytelnicy, zwłaszcza w okresie noworocznym tak licznie nadesyłały, nie zominają złożyły nam życzeń.

I życzenia te są serdeczne, bliskie, szczere, jak rodaka do rodaka, katolika do katolika, jak do bliskiej osobie. Bo rzeczywiście Czytelnicy 'Ludu' tworzą jedną wielką rodzinę, owianą jednym duchem, duchem katolickim. To co jest drogiem dla każdego Czytelnika-Polaka, obywatela brazylijskiego, pochodzenia polskiego a przede wszystkim katolika, jest drogiem i dla nas Redakcji 'Ludu' i jej współpracowników. Stąd ta serdeczność i zaufanie Czytelników do Redakcji, i nas do Czytelników, jakie uderzają nas w listach.

Przytaczamy niektóre:

Ijuhy, 14.XII 1937 r.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdecznie wieszuję Wielebnemu Księdzu i całej Redakcji wesolych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Również życząc gazecie 'Lud' jak najwzrostu rozwoju i, aby Dzieciątka Jezus raczyło biogostawić dobremu piśmu prawdziwie polsko-katolickiemu, bo takie piśmo jak 'Lud' powinno być w każdej Rodzinie polskiej, bo ta gazeta jest dobra, pouczająca, budująca, moralna! Oby to zrozumiało jak najwięcej naszych Rodaków.

Anna Konarzewska

Nasi Czytelnicy chętnie korzystają w swym codziennym życiu nie tylko z poczty, ale i komunikacji lotniczej a nawet telegraficznej; n. p. p. Hillary Uszacki z São Feliciano (Rio Grande do Sul) z okazji Nowego Roku nadsyła Redakcji 'Ludu' życzenia noworoczne drogą telegraficzną. P. Hilaremu Uszackiemu dziękujemy serdecznie za życzenia.

Przyszły numer 'Ludu', z powodu święta Nowego Roku przy padającego w sobotę, ukaza się powiększony w przyszły wtorek.

Red.

Czytelnicy 'Ludu' z Antonio Rebouças.

Szanownym Czytelnikom 'Ludu' z Antonio Rebouças donosimy, że agentem 'Ludu' w tamtejszej okolicy jest obecnie p. Bronisław Paluch. Na ręce p. Bronisława Palucha prosimy uszczęśliwić prenumeratę 'Ludu', a tak samo u p. Bronisława Palucha można nabyć Kalendarze 'Ludu' na 1938 r.

KALENDARZE "LUDU"

Kalendarze 'Ludu' na 1938 r., pomimo zwiększonego w tym roku nakładu, już są wyczerpane. Szan. Państwo Agentów upraszamy, ażeby w razie jeżeli przewidują, iż przesłanej ilości Kalendarzy nie rozprzedażą, zechcieli nam je zwrócić w terminie do 15 stycznia 1938 roku, ażebyśmy mogli postać je tym, którzy jeszcze nadesyłały zamówienia na Kalendarze 'Ludu'.

Równocześnie upraszamy, ażeby zechcieli w możliwie najkrótszym czasie wyrównać należność za sprzedane kalendarze 'Ludu'. Red.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie mojego męża, s. p. Adama Cichockiego, jako też tym którzy oddawali go w czasie choroby i ciężkiej choroby, i tym którzy mieli dla mnie wyraz współczucia, pragnę wyrazić tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Jako też wszystkim znajomym i przyjaciółom za oddanie ostatniej przysługi, za wiance i kwiaty wystąpione ze sztrandami i śpiew.

Serdecznie 'Bóg Zapłać' Zamuchozna Zonka Katarzyna Cichocka.

SŁOWO BOŻE

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO NOWYM ROKU

(Ewangelia zapisana u św. Łukasza w rozdziale II.)



W on czas gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko: nazwane jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niżli się w żywocie poczęło.

W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego powstań a chodź.

Przed bramą świątyni żydowskiej siedział ubogi żebrak; choźić nie umiał, przyprowadzano go tu, codziennie, aby uproszeniem jałmużny zarabiał sobie na życie. Zdarzyło się pewnego dnia, iż pomiędzy innymi także dwaj apostołowie Chrystusowi św. Piotr i św. Jan wstępowali do świątyni. Dojrzał ich kulawy żebrak i również i ich prosił o jakiś drobny grosz. Obrócił się do niego św. Piotr i rzekł: Spójrzaj na nas! A on ku nim podniósł oczy swoje, myśląc, iż mu rzucą jakąś jałmużnę. A tu św. Piotr mu powiada: Bracie drogi, srebra i złota nie mam, ale to co mam to ci daję. W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego powstań a chodź. I podawszy mu rękę pomógł mu przy wstawaniu. A na te słowa czarowne, pełne dziwnej mocy i potęgi ów kaleka zerwał się na równe nogi, czując się całkiem uzdrowiony. Poszedł razem z apostołami, skacząc z radości, wychwalając Boga za tak cudowne uzdrowienie.

Drogi Teofilu, rok nowy się nam rozpoczął, a dziś pierwsza

niedziela w tym nowym roku. Powiedz, czego sobie najwięcej życzysz w tym nowym roku. Wezoraż w tym pierwszym dniu nowego roku twój przyjaciele krewni i znajomi życzliwie seiskali ci dłoń i życzyli ci różnych słicoznoci. Ale życzenia od rzeczywistości oddzielone są wielką przestrzenią, dobrze wiesz o tym. Ale dzisiaj Kościół św. obchodząc to święto Najśw. Imienia Jezusowego, zwraca się do ciebie i mówi: Spójrzaj na nas! Srebra i złota nie mam, ale co mam to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego powstań a chodź. Słowa te czarowne pełne dziwnej mocy i potęgi niech i duszę twoją napoją nową ufnoscią i otuchą. W imię Jezusa Chrystusa święci Pańscy działali wielkie cuda; w imię Jezusa Chrystusa święci mężczyźni znosili przesławowanie i cierpienia; w imię Jezusa Chrystusa święci wyznawcy dokonowali bohaterstkich czynów. W imię Jezusa Chrystusa i ty drogi Teofilu, przyjmij to brzemie życia twojego, przyjmij to brzemie ciężkich prac i trudów twoich. W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego powstań a chodź! Ks. T. K.

Zginęli śmiercią męczeńską W CHINACH

Chińczycy przybyli do Pekinu z okolic Chengtin, gdzie toczyły się krwawe boje chińsko-japońskie, donieśli o wymordowaniu przez grupę żołdaków ośmiu misjonarzy katolickich, pochodzących z Holan-

dii, Polski, Francji i Czechosłowacji. Wszyscy zginęli okropną śmiercią męczeńską. Podróźni chińscy opowiadają, iż byli najpierw zabagnetowani, następnie spaleni. Razem stracony został także pe-

wien mężczyzna nazwiskiem Biskowie, pochodzący z Czechosłowacji, a w Chinach stale zamieszkały w Pekinie, skąd w jakiejś sprawie udał się do misjonarzy i razem z nimi porwany i stracony. Ofiarą barbarzyńskiego wycyznu padli: biskup Schraven Lottum z Holandii, ksiądz Lucien Charney z Melun, z Francji; ksiądz Tomasz Ceska, z Czechosłowacji; ksiądz Eugene Bertrand, z Awerigne; ksiądz Gerard Wouters z Breda, Holandii; ksiądz Emanuel Robial z Sarthe, Francji; brat Anthony Geerts z Oudenbosch, Holandii; brat Władysław Prince, ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy z Polski i p. Biskowicz z Pekinu.

Przybyli stamtąd Chińczycy powiadają, że biskup Lottum otrzymał zapewnienie, iż misja nie będzie molestowana przez żołnierzy i odpowiednie ostrzeżenie dla morderców zostało wysłane przed bramą zakładów misyjnych.

W czasie kolacji zajęchało jednak dziesięciu umundurowanych żołnierzy. Wszystkim misjonarzom zawiązano oczy i wyprowadzono na podwórze. Następnie przewieziono ich ciężkim samochodem na miejsce palenia zwiołk. Tam wszyscy misjonarze zostali zamordowani bagnietami i spaleni.

ŚWIECENIA PIERWSZEGO KAKŁANA KATOLICKIEGO PA-PUASA

Papuaśi nie znali jeszcze chrześcijaństwa zupełnie przed 50 laty. Dziś liczba katolików wynosi tam już 20.000. Ostatnio wyswięcony został na kapłana pierwszy tubylec. Skończył on seminarium na Madagaskarze.

KRWAWY REZULTATY WOJNY DOMOWEJ W HISZPANII Podług danych zaczerpniętych w Watykanie, w Hiszpanii za czas wojny domowej 1936/37 czerwoni zamordowali 16.057 kapłanów i 11 biskupów.

ELIXIR 914

używają go zauważająco kilkudziesiąt: 1) Krew czysta, wolna od wszelkich nieczystości i dobry stan zdrowia. 2) Zniknięcie przyszców, szczyt wrodzów, swędzenia, ran jętrzących i t. p. 3) Zniknięcie zupełne. 4) Zniknięcie objawów syfilisowych wszelkich zładomagań spowodowanych przez syfilis. 5) Złotek i książki będą w doskonałym stanie, bo Elixir 914 nie atakuje igrzyska i nie zawiera jodków. Jest jedynym lekarstwem czyszczącym krew, które posiada świadectwa szpit. i tudzież specjalistów w chorobach o i żołdakowych na tle syfilisycznym. Elixir 914 w flaszeczce o zdwojonej wielkości 30 proc. zaikiki.

OFICYNĄ MECHANICZNA Jaqueiros zapalniczki. Fabryka zapalniczek elektrycznych najnowszego systemu. Fabryka mieści się przy Travessa Marumby 133, blisko Rua Riachuelo a obok Ao Luhm. Dobrym prezentem na gwiazdkę jest zapalniczka.

Dr. Carlos Heller Praktykował w hamburskich i paryskich szpitalach. — Klinika ogólna. Leczy specjalnie choroby skórne, wycieczne, pęcherza i włosów. Klinika dla dzieci. — Leczy zylaki oraz rany na nogach bez operacji. Konsultorium: Nad apteką Avenida-przy Aren. João Pessoa 68. Przymiuj od 10 do 12-tej i od godz. 4-iej do 6-iej. Telefon 8-7-5. Rez. Rua Commendador Araujo 970. Telefon 424.

Przeciw bólowi głowy, zębów, bólowi reumatycznym i artretycznym, przeziębieniu, grybie i t. p. używajcie zawsze polskie proszki „KOGUTEK“ (MIGBENO-NEVROSIN) Żadajcie we wszystkich aptekach, składach aptecznych (w interioze sprzedają wszystkie wendy). Jedyni reprezentanci na Brazylji: EMILIANO & MAZUREK Caixa Postal, 111. Telefon 1761. Adres teleg. BRAZPOL Kurytyba.

Sklep Artykułów Spożywczych Rocha Piekarza i Tomasza Kubisa Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. — Po- stądymy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne. SPRZEDAJEMY NAJLEPSZE Nawozy Sztuczne i Makę Kostną FAÇA CORONEL ENES 30. RÓG SÃO FRANCISCO 57 obok Igreja da Ordem - C U R Y T Y B A

NOWY ROK w tradycji polskiej

Zgubieni w wirze życia, wśród nieustannej pracy i zabiegów, pozostawiamy poza sobą niemal niepostrzeżenie dnie, tygodnie i miesiące. Dopiero początek każdego roku uznajemy nam niepowstrzymane tempo mijającego bezpowrotnie czasu, znacząc życie nieczym kilometrowe słupy przydrożne. Dzień Noworoczny i poprzedzająca go noc Sylwestrowa stały się symbolem owej tajemniczości nieznanych przeznaczeń, czekających każdego w nowym roku.

Stąd pochodzi to poczucie stanowiska, jakie wśród dorocznych świąt zajmuje Nowy Rok i dlatego właśnie w tradycji polskiej dzień ten z tak wieloma związanym jest zwyczajami, z których jedne sięgają odległych czasów, inne znowu, mimo, że w powszechny weszły użytek, pochodzą z niedalekiej stosunkowo przeszłości. W dawnej Polsce lubiano długo bawić się, jeść suto i przepijać rzetelnie, to też radośny nastrój, wywołany świątami Bożego Narodzenia, utrzymywali przez cały tydzień, zamykający się równocześnie z końcem roku — nocą; Sylwestrowa. Nowy Rok był więc niejako dalszym ciągiem zainaugurowanych w wigili Bożego Narodzenia uroczystości. Z tego więc względu pożeganie starego i powitanie nowego roku obchodzono zawsze bardzo weselo.

Noc Sylwestrowa.

Rok stary, jakkolwiek był, kończy się, ustępuje miejsca nowemu korowodowi, wśród których nadzieja krąży spodziewać się więcej szczęścia i radości, niż w poprzednim, — trzeba więc cieszyć się, z radością witając nowy rok, zacząć go pod sześcioma gwiazdami, w kole najserdeczniejszych, przy suto zastawionym stole. Zegnano więc jednego dnia rok stary, a następnego witano rok nowy. Rozpowszechniony dziś zwyczaj, łączący te dwie uroczystości w noc Sylwestrową, należy do nowszych czasów, dawniej, po całodziennych zabawach wieczór Sylwestrowy spędzano na poważnych rozmowach i nabożnym dziękczynieniu.

Dzień Sylwestrowy, ostatni dzień roku, był w dawnej Polsce przede wszystkim dniami święta młodzieży. Starszym niejedną poważną nasuwała się refleksja, młodzi beztrudno na za-

biwie, swawoli i figlach spędzali ten dzień, mając przed sobą pełną możliwości przyszłość, a za sobą tak mało trosk.

Życzenia noworoczne.

Bawiono się więc w maskarady wszelakie, praebierając się w cudzoziemskie stroje, fantawano w najrozmaitszy sposób różne przedmioty, aby później otrzymać za nie wykup, urządzano rozmaite psoty, wreszcie wrócono.

Dzień noworoczny zaczynał od życzeń w kole domowników i wzajemnego obdarowania się upominkami. Dawniej życzenia noworoczne nie były jeno zdawkowa, jak dziś, grzecznością, lecz wyrażane w formie kwiecistej i dowcipnej — przy kielichu zazwyczaj — były realnym dowodem szczerzej, serdecznej przyjaźni lub głębokiego afektu. Składali więc sobie życzenia pomyślności w nowym roku nie tylko domownicy i przyjaciele, lecz również sąsiedzi bliźsi i dalsi. Odwiedzano się wzajem, z wyłączną serdecznością składano życzenia i uczutowano ochozo. Nie zapominało też o noworocznych podarunkach, na dworach królewskich i magnackich rozdawano nieraz obszerne nawet włości, wspaniałe wierzchoce, pułhary i bogate złotem lite pasy, w dworach szlacheckich podarki były skromniejsze, lecz niemniej szczerą ręką rozdawane.

Po wsiach zaś chłopcy, poprzebierani jak w Boże Narodzenie przy cho-

dzeniu z Herodem lub szopką, wędrowali z rymowanymi życzeniami, roznosząc wszędzi wesołość, a zbierając suto datki. W miastach zaś wędrują po koledzie, całe gromady zaków, rycytujących dowcipne koledy noworoczne z życzeniami. I nie było niemal domu, gdzieby nie obdarowano koledników.

Zwyczaże ludowe.

U ludu wiejskiego, jak zwykle, wszelkie życzenia i pragnienia noworoczne obracali się dokoła pomyślnych zasławów i obfitych zbiorów. To też odwieczną się gospodarze przynosili ze sobą w rękawicy owies, który spali po szczytce w każdym rogu stołu — na pomyślność i obfitość żniw. W Nowy Rok również opatrywano drzewa owocowe i opasywano je siemną, po czym domownicy znosili jeden drugiego na plecach z sadu do chaty, by przy najbliższych zbiorach w ten sposób pełnymi worami znosił do chaty owoce. Zamazywano też „lemieszka“ okna, aby w nowym roku domy i stodoły „zamazane“ były, to znaczy zwałone chlebem i zbożem. W wielu też okolicach w noc Sylwestrową zostawiano stół nakryty, aby nowy rok zastał widomy znak obfitości darów bożych w chacie, jakoteż dla zaświadczenia o gotowości przyjęcia każdego czasu gościa czy ubogiego.

Wypełniony serdecznością i radością dzień noworoczny, starano się spędzić zgodnie z odwiecznym zwyczajem staropolskiej gościnności, aby rok cały, pomyślnie zaczął, upływał równie pomyślnie, zgodnie i weselo, a jeśli w zabawkach i uczutowaniu nie przestrzegano umiaru, to w tym jeno celu, aby za przykładem tego pierwzego dnia, radość i dostatek panowały w domu przez cały rok.

A JEDNAK MAM ŻAŁ DO NIEGO...

Działalność Księdza Doktora Szuniewiczza nie ogranicza się tylko do Shuntehu. Jako wybitny okulista dzielił się swym doświadczeniem lekarskim z gronem lekarzy w Pekinie i Shanghai, głosząc tam na ich zaproszenie cały szereg wykładów okulistycznych.

Ostatnio odwiedził Wenchow naszą polską misję, w Chinach południowych.

Szczegóły z pracy lekarskiej Księdza Doktora — opisuje nabożny świadek w niżej zamieszczonym artykule. Południowi Chińczycy znają także

Ks. Dr. Szuniewiczza, ze Zgrom. Księży Misjonarzy z Polski, bo był także u nich — by dopomóc im w ich doległościach, cierpieniach oczu, a przez to zdrowiu również ich dusze. To też Chińczycy, których uzdrowił wdzięcznym okiem patrzyli na X. Do ktora, zaś ci, którzy nigdy nie chorowali z podziwem ogromnym patrzyli na tego lekarza duszy i ciała. Skoro więc pewnego dnia X. Do ktor przybył stakiem do Wenchow i przyjechał rykszą do naszej rezydencji, uladnego potem gazeta w Wenchow ogłosiła, że przybył znakomity i sławny okulista polski. Na

wiadomość wenchowanie pobiegli do szpitala: Siostrz Miłosierdzia, gdzie Ksiądz-Doktor rozpoczął prace nad badaniem oczu przybyłych księży i chińczyków.

Swój czas wykorzystał Ksiądz-Doktor aż do ostatniej chwili. Wstawał rano o czwartej. Odprawiał Mszę świętą. Do Mszy świętej służył mu stały jego asystent w Wenchow brat Wład. Prince, ostatnio umęczony zawiareją świętą, a o godzinie 8 mej rozpoczął swą pracę w szpitalu. Na obiad wracał do rezydencji — i przy tej okazji mogliśmy z nim chwilkę pogwarzyć, ale też nie długo, bo zaraz po południu biegł znów do szpitala operować. I tak dzień za dniem. W ciągu trzytygodniowego pobytu w Wenchow dokonał około 70 operacji.

Sala operacyjna była otwarta, tak że Chińczycy mogli z zewnątrz z podwórca doskonale obserwować w jakich okolicznościach dokonywała się każdorazowa operacja. Nawet dwie bonzeski/zabłąkały się między widzów.

Niektórzy obserwatorzy byli pewne go razu świadkami następującej zdarzenia.

Na stole operacyjnym leżała Chinika. Instrumenty operacyjne już były w ruchu — a tu pacjenka zaczyna się ruszać. Czyżby też chciała uciec? Nie Sięgała do swej kieszeni, by wydobyc z niej banknot chiński. Wyjęła jednego dolara i podając go Księdzu Doktorowi powiedziała: „To dla Ojca Duchownego, który mnie nożem kraje“. Chciała go koniecznie włożyć do ręki Księdzu — Doktorowi. Trzeba ją było dopiero przekonywać, że w czasie operacji nie należy przeskądzać Ojcu Duchownemu. Uspokoiła się wreszcie. Myślę, że się tym nie przejął Ksiądz Doktor, bo przepisy lekarskie nie pozwały na poddawanie się wzruszeniu w tak ważnym momencie. Ale czy jednak ta dorywcza wdzięczność operowanej Chinki nie podzielała na jego dobre serce misjonarskie?..

I stawał się Ksiądz Doktor Szuniewicz coraz głębszym wśród naszych Chińczyków. Im bliższy był jego odjazd do Shuntehu — tym więcej pacjentów zgłaszało się do niego nie tylko z miasta, ale także i ze wsi. Pewna kobieta przyjechała rano do zbadania oczu, zrezygnowała z obiadu i czekała aż do godziny 3 ciej po południu. Niektórzy przebiegli pacjenci czekali na Księdza doktora na drodze z szpitala do rezydencji misyjnej i prosił, by im zajrzał w oczy i pocieszył wyrokiem: „Twój wzrok można jeszcze uratować“.

Trzeba jednak było odejść od stołu operacyjnego w Wenchow. W dzień

wyjazdu pacjenci Księdza Doktora urządzili szpaler z chorągiewkami w ręku, z bandażami na oku i głęboką wdzięcznością w sercu; byli żywą statystyką ile dobrego dokonał polski misjonarz duszy i ciała. Złożył Ksiądz Doktor narządzia operacyjne, zabrał swój brewlarz i pojechał do Shunteh, gdzie go się doczekać nie mogli. Pozostawił w Wenchow z operowanych Chińczyków — otworzył im oczy na światło dzienne i skierował również swym miłosierdziem do ich dusz światło Boże.

A ja mam mimo to do zarzucenia Księdzu Doktorowi — za co zresztą wszystkie do niego za czujemy: że brak mu daru bilokacji — to znaczy noworocznego pobytu w Shunteh i w Wenchow. Ks. Łukasz Sitko C. M.

ZJAZD DELEGATÓW TOW. POMOCY POLONI ZAGRANICZNEJ

R 10, 22 (PAT) — W Warszawie odbył się ogólnopolski Zjazd Delegatów Towarzystwa Pomocy Poloni Zagranicznej przy udziale przedstawicieli Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Polskiego Związku Zachodniego

Celem Towarzystwa, jak wiadomo, jest pogłębianie poczucia jedności narodowej między społeczeństwem w kraju a Polonią Zagranicą. Ideje głoszone przez Towarzystwo znalazły w społeczeństwie polskim żywy odzwiek i zrozumienie. Realem tego objawem jest choćby niezwykle ofiarne na fundusz szkolnictwa zagranicą, który wydatnie zasilają datkami wszyscy obywatela, nie wyłączając najbardziej ubogich.

Jak wynika ze sprawozdania, prace Towarzystwa rozwijają się pomyślnie. Ilość placówek rośnie i niedługo cała Polska pokryta będzie siatką organizacyjną. Liczba członków Towarzystwa, mimo, iż istnieje ono drugi rok dopiero, przekracza 30 tysięcy osób, rekrutujących się z wszystkich sfer społeczeństwa. Prezes Zarządu głównego Towarzystwa, wiceminister Piasecki w ten sposób ujął podstawowe zadania Towarzystwa: zadania te są wielkie i do ich realizacji musi stanąć cały naród bo za granicami bezczynny polski żyje, pracuje, myśli i modli się po polsku, przeszło 8 milionów rdzennych Polaków. Wiąż ducha, łącząc cały naród polski bez względu na miejsce zamieszkania, więź dla której nie istnieją przeszkody przestrzeni i czasu i dla której nie mają znaczenia słupy granicy politycznej, rosnąc będzie i potężnieć dla dobra i wielkości i narodu.

Pyżamy od 15\$000
Krawaty od 2\$000
Szkarpetki od 1\$000
Podwiązki od 1\$000

Na Nowy Rok 1938

UCIEKAJ PRZED SZALEJĄCĄ DROŻYZNĄ I POSZUKAJ

CHAPELARIA VENUS

(Rok założenia 1897)

Największy skład, najlepszy wybór artykułów dla Panów wogóle jak: KAPELUSZE, OBUWIE, KOSZULE, KRAWATY, oraz wiele innych artykułów, które nie obawiają się konkurencji.

RUA 15 DE NOVEMBRO 118, RÓG DR. MURICY

Kapelusze od 10\$000
Obuwie od 20\$000
Koszule od 10\$000
Kalesony od \$3000

PREZENTY NA GWIAZDKĘ

Ubranka dla chłopców i młodzieńców w różnych kolorach, gałkami i rozmiarach. Ceny niskie. Specjalny i największy skład ubrań **ESTABELECIMENTO FABRIL „Maravilha“**

Kurytyba, — Praça Tiradentes 593, róg Monsenhor Celso.

Filia w Ponta Grossa, Rua Cel. Claudio 88.

PERFUMERIE ESENCJE PREZENTY NA GWIAZDKĘ

Mydelka, perfumy, woda kolońska, pudry, oraz wszelkie artykuły z zakresu perfumerii tylko w

Casa Max

Avenida João Pessoa 16
Telefon 1-6-5-5.

Wszelkie zamówienia do-
starczamy na zamówienia.

Apteka Teill DROGERIA Sigel Etzel & Cia.

Lekarstwa i preparaty krajowe i zagraniczne.

Vermicida Teill wróg robaków i glist.

Farby Teill najlepsze do farbowania ubrań i sukienek.

„Fermento Teill“ ekonomiczne drożdże do ciasta i chleba.

Recepty lekarskie załatw. via się rzetelnie i sumiennie.

Cheesz mieć smaczną kawę? Użyj

Café Cury

Pali się kawę tylko pierwszej jakości sumiennie i higienicznie. Inne mogą się równać z naszą, ale lepsze nie są. Palenie kawy:

Rua Comend. Araujo 107
Telefon 1179—Curityba.

Dr. J. Aleksander Dobrowolski

Konsultorium: Plac Tiradentes Nr. 322 (Kurytyba) tuż obok fabryki czekolady Bąsala. Klinika ogólna, chirurgia: Leczenie złamań kości. Leczenie zylaków i hemoroidów. Własne laboratorium analizy moczu, krwi, sliny i t. p. Mikroskopja. Godziny przyjęć od 10-12 rano 15-19 wieczorem.

POLSKI Pensjonat Familijny

Obszerne pokoje, z wszelkimi wygodami. Kąpiel ciepła. Kuchnia pierwszej klasy. Ceny niskie. Przyjmujemy pensjonistów.

Franciszka Stąpniwska (właścicielka) Trav. Marumbi 1-5
Telefon 1-30-7.

PHARMACIA DA ORDEM

w São José dos Pinhães

Lekarstwa krajowe i zagraniczne. Recepty przygotowuje sumiennie polski aptekarz z długoletnią praktyką w tym zakresie. Ceny są bardzo niskie.

Lekarz na zwołanie. Apteka otwarta w dzień i w nocy.
Mówi się po polsku.

Dr. Dante Romanó

AKUSZER - OPERATOR

Profesor Operator Uniwersytetu. Były asystent szpitali berlińskich.

Leczy syfilis, drogi moczowe; diatermja.

Klinika dla Pań.

Leczy sztuczny promieniami słonecznymi ultrafioletowymi.

Konsultorium: Farmacia Minerva (na 1-szym piętrze) od godz. 1 do 3-ciej po południu.

Praça Tiradentes 554.

Rezydencja:
Praça Senador Correia 4.

Confeitaria ao Pharol

Stanisława Gradowskiego

przy ulicy Quinze de Novembro, róg Barão do Rio Branco

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA

Wybór napojów krajowych i zagranicznych. Smaczne ciasteczka we wielkim wyborze oraz owoce i przekąski. Obsługa uprzejma.

„A VENCEDORA“

Fabryka cukierków i karmelków w najlepszych gatunkach i w pysznych owijaniach.

Cukierki malinowe, kokosowe, cytrynowe, ananasowe, truskawkowe, bananowe, marmeladowe i gumowe. — Prócz tych są jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych. — Uprasza się Szan. Rodaków o łaskawe przekazanie się, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie. FRANCISZEK LACHÓWSKI.

Curityba — Rua Cabral N 451 — Curityba

Wielki skład: Wapna, cegiel, posadzek, dachówek francuskich płaskich i okrągłych, piasku, cementu, rur kamiennych, różne wielkości; sprowadza wprost z najlepszych i najtańszych fabryk zagranicznych. Sztaby żelazne do betonu do budowl nowoczesnej. Cement, oleje, farby, pokosty, oraz wszelkie przyrządy do ustępów, kafele, rury galwanizowane, dachówki ogniotrwałe.

Rodolpho Strobel

IMPORTOWIEC
PRAÇA CORONEL ENEAS 119 — Paraná
Curityba — Telefon 197.

Pożary i Zgliszczca

— 96 —

M. Rodziewiczówna

dobrane jak jeden! Takich nie znaleźć w okolicy. Cóż mi teraz z pola, kiedy go zorać niema czem! Co mi ze swobody i woli?

Chłop westchnął, cmoknął, splunął z desperacji.

Czaplic trafił na najdrażliwszą strunę chłopkiej duszy.

— Jak pan wróci, to dostaniesz woły! — wtrącił chytrze.

Michałko ramionami ruszył, milczał.

— Pan twój nie zginął. Wszak wiesz?

— Nie słyszał.

— Żyje, Moskale go szukają.

— Nie wiem.

— Już nawet trafili na ślad. Naczelnik mi mówił, że wiedzą, kto go przechowywa i kto wie o tem. No, z tym będzie krucha! Za ich zdrowie świeczki w cerkwi stawiać nie warto. Będą wisieć.

Michałko milczał, niezbadany, spokojny, nie zatrwożony groźbą, jakby jej nie rozumiał.

— Nie słyszał! — powtórzył po chwili obojętnie.

Czaplic rzucił jeszcze kilka słów potocznych, na konia cmoknął i poklusował ku wsi.

Na samym jej wstępie stała duża karczma, a na jej progu żyd rudawo-siwy, suchy, kościsty, o biegających oczach, rozmawiał z kilku chłopami.

Na widok pana chłopstwo usunęło się trwoniąc, żyd zdjął czapkę, potem akksamitną mykę, i na skinięnie Czaplic podszedł cały w ukłonach.

Zwał się Juda Liwor, od lat dwudziestu był faktorem, kupcem, szpiegiem, posłem, prawą ręką sterdyńskiego pana.

Pan się na siodle przechylał, Juda nastawił ucha, wysłuchał krótkiego rozkazu, pokłiwał głową na znak, że pejął, powiedział słów kilka, cmok-

kał, dziwił się, wkońcu położył rękę na sercu ręką, że rozkaz wypełni i wśród tysiącznych ukłonów cofnął się o krok.

Czaplic popędził ulicą wioskową, Juda pozostał w progu, a korzystając z zachodu słońca i wolnej chwili, począł, zwrócony na wschód, modlić się we właściwy żydom śpiewny, przeciągły sposób...

Przy tej pobożnej czynności zastał go Michałko.

Chłop szedł rażno spiesząc do domu, spojrzął jednak na karczmarze, wolnił kroku, targując się sam z sobą o kieliszek wódki. Jest to najcięższa pokusa.

— Dobry wieczór — zagadnął go żyd, — może wy z puszczy?

— Aha!

— Krowa mi wczoraj zginęła, musiały ją wilki porwać. Nie widzieliście kości?

— Nie. Wilki to widziałem.

— Gdzie?

Już stali u drzwi. Karczmarz wszedł, zapytaniem wzywając chłopca. Michałko westchnął, ale przestąpił próg, szukając w zanadrzu miedzianka. W izbie szynkowej było prawie pusto. Jakiś dziad chrapał pod ławą, kilka bab kłóciło się z żydówką o ceny jaj i płótka, bachory tarzały się po podłodze, szwargocąc między sobą, wieś żyła jeszcze w polu.

Michałko usiadł.

Żyd nie pytając, podał mu miarę wódki. Zaczęła się gawęda, ożywiona ze strony Judy, mrukiwa ze strony chłopca. Mówiono o urodzajach i lesie, o pogodzie i ostatnim jarmarku, skończono naturalnie na parze wiśniowych wólow. Żyd stracił wzięcie do serca jak własną, omal nie plakał, nie był syt szczygółów pożaru. Michałko na pociechę wychylił trzeci i czwarty kieliszek, stał się rozmowniejszym.

— A znacie wy woły Martyna

Pożary i Zgliszczca

— 93 —

M. Rodziewiczówna

— W puszczy, jasny panie. Chłopstwo teraz kradnie na potęgę, wdzierając się od brzegów. Wczoraj omal mnie nie zabito, gdy odbierał siekiery.

— Jesteś widocznie za stary do tej służby. Będę zmuszony zmienić ci miejsce! — rzekł Czaplic, uważając, co za wrażenie robi ta uwaga.

— Na rozkazy pańskie! — odparł spokojnie Makarewicz.

Spokój ten do szalu doprowadzał dziedzica. Powiernik Władki miał, jak ona, twarz uśmiechniętą, rozradowaną w oczach.

Ten człowiek znał losy Świdy, wiedział, czy żyje, może go sam przechowywał, ale czy był sposób dobyć zeń zeznanie? Pan Dominik był pewnym, że nie dokazałby tego powolny ogień i ćwiartowanie żywcem. Zmarszczył brwi, ręka jego spadła ciężko na ramię strażnika. Próbował ostannego sposobu.

— Jakiego to rannego przechowywiesz, mości Makarewicz? Dziś mi o tem donos dano! — spytał znięta.

Stary ani mruknął. Siwe jego oczki pełne dziecinnej naiwności i zdumienia, spooczyły na panu.

— Rannego? — powtórzył przeciągle — jakiego rannego? Albo ja wiem, jasny panie! Ja tu od miesiąca nie widziałem żywej duszy. Zresztą chata otwarta; jasny pan może się sam przekonac.

— Tak, chata twa pusta, wiem o tem, lecz wiem też, żeś ukrył przed sądem i karą powstańca: Świdę z Luchni! Pamiętaj, że to go nie uratuje, a ciebie zaprowadzi na stryczek. Czy zrozumiał?

— Nie bardzo, proszę pana, ale to już ja od urodzenia mam takie tepe pojęcie! Tych Świdów dwóch było podobno; mówili ludzie, że obadwa zginęli — ha, może się który wyskrobał z biedy. Tego z Luchni szkoda, żona, dziecko. Chwała Bogu, jak ży-

je. Jam go raz w życiu widział na jarmaku temu trzy lata. No, proszę, i jego szukają u mnie, skądże u mnie! To ci głupi donos, proszę pana!

Czaplic za ramię go potrząsnął.

W oczach mu ponał dziki ogień.

— Tys sam głupi, stary! Znam cię, masz się za chytrygo, myślisz mnie oszukać! Słuchaj, Świdu tu jest, ty wiesz, który, ty wiesz gdzie! Strzeżesz go dla swej panienki, no, to strzeż dobrze, bo ja, ja ci przysięgam na piekło, że go mieć będę w swych rękach i katu oddam! Zrozumiałeś teraz?

— Szcześć Boże panu w tej sprawie. Ja nie wiem. Jeżeli sądzono panu temu zginąć, to zginie, wola Boga! Ja mogę przysięść, że go tu niema!

— Wiem, że będziesz krzywo-przysięgał dla twej panienki! Znam cię stary, no, spróbujemy się z sobą! To mówiąc, Czaplic konia zaciął i ruszył z kopyta.

Strażnik pozostał niezmiesszany, dobroduszenie uśmiechnięty, długo, nim jeździec nie zginął mu z oczu. Dopiero wtedy wyprostował się, czapkę włożył i pogroził w dal pięścią.

— Ha, to spróbujemy się, padalce! Chodź po skarb mojej panienki do Makarewicza i weź go! Znajdź go i odbierz mi tego zmartwychwstałego! Masz piekło, a oni mają Boga! Ha, spróbujemy się!

Nie zajął nawet do chaty, lecz ruszył przed siebie, drogą Czaplicza.

Wieczorem Władka po długiej przechadzce w parku, zatrzymała się nad samym rowem granicznym, obrzwała się nieufnie i zakaszła ziocha. Na to hasło z rowu wyjrzała twarz starego slugi. Milczeli chwilę, badając otoczenie. Ale wokół było bezpiecznie. Na trawniku, wśród którego stali, żaden szpieg ukryć się nie mógł. Makarewicz sięgnął po jej rękę i ucałował gorąco.

— To od panieca — szepnął —

KOLONISTO!

Możesz prędko i łatwo zapewnić rodzinie dobrobyt i kulturalne życie wśród swoich, jeśli rychło osiedlisz się na kolonii

JAGODA

JAGODA — Nowa i największa polska kolonia w Paranie, położona w okolicy bardzo dużej przyszłości, na prawym brzegu rzeki Iguaçu blisko traktu Guarapuava — Foz do Iguaçu.

Obszar kolonii **JAGODA** wynosi 24.500 alkrów. Każda działka ziemi posiada wodę i drogę dojazdową.

Ziemia ta daje znakomite zbiory pszenicy, jęczmienia, żyta, kukurydzy, fionu, ryżu, batatów, kartofli, trzciny cukrowej, chmielu, bawelny, rycynusa a także wszelkich warzyw i owoców.

Klimat jest bardzo zdrowy a wody są czyste, smaczne i zdrowe. Wysokość nad poziom morza: 600—400 metrów.

Cena ziemi: 100\$000 za alker na 4-letnie spłaty.

Dla osadników, którzy jeszcze w bieżącym roku zakupią ziemię na naszej kolonii, czynimy specjalną zniżkę. Przy kupnie na raty osadnik wpłaca 30% od ceny ziemi, resztę rozlicza się na równe raty. Przy kupnie za gotówkę — tytuł własności (Escritura) niezwłocznie wydaje się kupującemu na rękę.

Na naszej kolonii są następujące urządzenia:

Tartak Apteka i małe ambulatorium, Biblioteka
Plac pod kościoł, Magazyn Gospodarstwo wzorowe Szkoła

Informacji udziela się w Kurytybie przy ulicy Dr. Ermellino de Leão, 15, piętro I, lub na kolonii **Jagoda** (municipium Guarapuava), za osadą Laranjeiras.

Prospekt ilustrowany wysyłamy na żądanie. Wystarczy wypełnić czytelnie i dokładnie poniższy kupon i przelać nam.

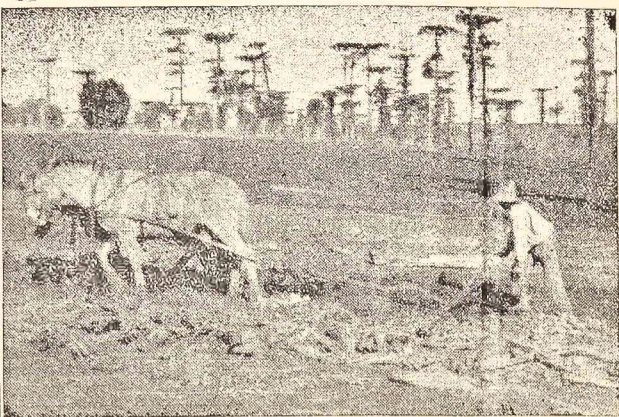
Cia. Colonisadora e Mercantil Paranaense S. A.

Caixa postal nr. 222 — Curitiba.

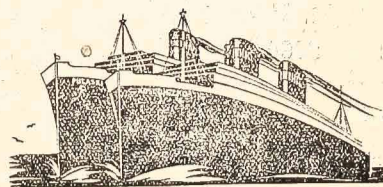
Do Paranańskiej Spółki Kolonizacyjno-Haldlowej. Proszę przysłać mi prospekt kolonii **Jagoda**.

Imię i nazwisko Kolonia

Poczta Stacja kolejowa Stan



GDYNIA - AMERYKA



LINE ŻEGLUGOWE S. A.

LINIA POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKA
Reprezentanci na Brazylię: **Lampart & Holt Line**
Rio de Janeiro.

Komunikacja na naszej polskiej linii okrętowej odbywa się regularnie polskimi okrętami pośpieszными:

»Pułaski« i »Kościuszko«

Rozkład jazdy jest następujący: **Z Polski do Ameryki Południowej:**
•PUŁASKI• •KOŚCIUSZKO• •PUŁASKI•

Odjazd z Gdyni dnia	
Przyjazd do Kiel-Holtenau	10-1-38
Przyjazd do Rio dnia	11-1-38
Przyjazd do Santos	13-1-38
Rio Grande do Sul	14-1-38
Przyj.do Montevideo	15-1-38
Przyj. do B. Aires	15-1-38

Odjazd do Europy:
•PUŁASKI• •KOŚCIUSZKO• •PUŁASKI•

Odjazd z B. Aires	20-1-38
Przyjazd do Santos	24-1-38
Przyjazd do Rio	25-1-38
Przyjazd do Victorii	26-1-38
Przyjazd do Boulogne	10-1-38
Przyjazd do Kiel	11-1-38
Przyjazd do Gdyni	12-1-38

Info i ranoce i sprzedaż kart okrętowych z Polski i do Polski uskuteczniają

Oddziały Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie.

Agencja Poloneza de Viagens

Avenida Rio Branco, 19, Rio de Janeiro.

Agencja Poloneza de Viagens

rua Libero Badaró, 561. 2-a soboleja, telefon 2-3851. — São Paulo

Orsz agencie:

Firma **BRAZPOL** (Emisio & Mazurek) Kurytyba,

Praca Santos Andrade 43. Caixa Postal, 111. Tel. 1761.

L. Wilkoczyński, rua Siqueira Campos 1170, C. Postal 166 — Porto Alegre.

Niniejszym podaję Szan. Klienteli do

wiadomości, że przeniosłem mój

skład nasion

Loja Flora Curitybana

z Rua 15 de Novembro 357

na

Rua 15 de Novembro

Nr. 472, Curityba,

gdzie nadal mogę służyć

Sz. Klienteli:

NASIONAMI, KWIATAMI

I SADZONKAMI

VILLY CREMER

Korzystajcie z tak wielkiej okazji!

CASA GLOBO

Likwiduje obuwie damskie; para tylko
18\$000

CASA GLOBO

Rua José Bonifácio nr. 122 — Kurytyba.

Przedsiębiorcy i Kupcy ogłaszające się w **•LUDZIE•**.

Pożary i Zgliszcza

— 94 —

M. Rodziewiczówna

Tak mi zazdrości waszego widoku!

— Czy zgodził się na ucieczkę

za granicę?

— Zgodził się, gdy powiedział,

że paniąka prosi! Onby truciznę pił

na waszą wolę! Już wstał od kilku

dni, szuka się w podróz.

— Niech jedzie co rychlej! Wszak

mu nie brak niczego, niech się nie

ociąga. Odetchnę dopiero, gdy będzie

bezpieczny! To okropne, Ignacy, ta

ciągła trwoga, że go nam zabrać mo-

ga, ledwie odratowanego! O, niech

się spieszy!

— Nie trzeba się tak bać, pa-

nienko! Boskim cudem żyje, Bóg go

dalej nie opuści. Gdyśmy go w grób

nieśli, a on się przeoknął na waszych

rękach, to znak, że Pan z nami! Nie

bójcie się!

— Kiedyż wyjeżdża?

— Za parę dni! Brak mu jednej

rzeczy, towarzysza. Nie chcę go pu-

ścić samego po tylu miesiącach cho-

roby, po tylu ranach, a ja póję nie

mogę, mnie śledzą. Panicz chce wziąć

z sobą mlecznego brata, przyjaciela,

z którym przeżył wiek i ufa jak sa-

memu sobie.

— Któż to taki?

— Chłop z Luchni, Michałko. A

prztem panicza papiery zostały w

domu, dwór spalili kozacy, może chłop

je ocalał! To do podróży niezbędne.

— Więc tego chłopca zaprowa-

dzisz do kryjówek? Strzeż się, Ignacy!

— Panicz tak kazał, wierzy śle-

po w przywiązaniu Michałka, a zre-

szta niema rady! Pan Czaplic mnie

śledzi, muszę przestać odwiedzać schro-

nienie. Chłopa nikt nie podejrzewa,

wyręczy mnie.

— Pan Czaplic cię śledzi? — spy-

tała biednac.

— Tak, panienko! Oh, co to za

człowiek! Pan Świda znał go dobrze!

— Niestety! Jam niedawno prze-

jechał! To zdrajca! On nienawidzi pa-

na Świdę! Ignacy, pilnuj go, to gor-

sze od Moskali!

— Wiem, Panienko! Ale nad na-

mi wielki Pan! — On wam obojgu da

szezęście, boście je sobie wycierpieli.

Uśmiechnęła się smutno.

— Idź już Ignacy do tego czło-

wieka, a paniczowi powiedz, że się

spotkamy w Paryżu, niech na mnie

czeka, przyjadę!

Rozeszli się w dwie przeciwnie

strony.

Nazajutrz od rana nie było już

właściciela w Sterdyniu. Coś go prze-

czuciem ciągnęło do puszczy, ale już

nie zjechał do straży Makarewicza.

Jak kondor krążył wokół lasu, ba-

dając gąszcza, nasłuchując na każdy

odgłos, posuwając się ostrożnie w głąb

dzikich ostępów. Coraz posępniejszy

zdał mu się krajobraz. Stuletnie jodły

czarnym wałem grodziły mu drogę,

grzązkie, zdradzieckie polanki, gładkie

na pozór jak murawa, wciągały go

w trzęsawiska; czarne, leniwo płynące

rzeczki, krzyżowały się co kilka-

naście kroków w nieprzebyte labirynt.

Miesiące czasu wymagało, by przyjąć

wzdłuż i wszerz to złowieszcze pustko-

wie, rok, by je poznać dokładnie.

Rok! Pan Czaplic zgrzytnął zęba-

mi. Co mu po roku, kiedy był pe-

wien, że lada dzień zbieg przepaść

może i zemsta z rąk mu umknie na

zawsze. Czuję, że popelnili straszną po-

myłkę rozmowa z Makarewiczem. Był

jak ten nieuk łowiec, co strzela w

przedzień polowania w pobliżu gniaz-

da zwierza, a matka ostrożna wyno-

si małe tejez nocy w inną, dalszą

kryjówkę.

Tak rozmyślając, Czaplic jechał

stępa, gdy nagle koń zastrzegł usza-

mi, zachrapał, rzucił się w bok. Jeź-

dziec rzucił szybko oczami, serce mu

zabiło z radości, sądził, że ujrzy pow-

stańca, lecz natomiast zobaczył inne

widowisko.

Pożary i Zgliszcza

— 95 —

M. Rodziewiczówna

Zobaczył, bo uwagę jego wnet

zwróciło w tę stronę jakieś mruce-

nie, sapanie i mlaskanie językiem. Le-

żał tam zwałony olbrzymi dąb. Padł

zapewne burzą pobity lub starością,

przed dziesiątkami lat. Z olbrzyma

został tylko czarny, spróchniały pień

i dwa konary. U jednego z tych ko-

narów, przykucnięty niezgrabnie na

ziemi, siedział wielki bury niedźwiedź.

Pan puszczy był mocno zajęty.

Przednimi łapami oddzielał powoli

drzazgi próchnicy, rozgrzebywał je

i wybierał łapczywie wielkie, białe

glisty, pozerając je jak przysmak.

Oblizywał się smakosz i mrucał z

ukontentowaniem. Na parsknięcie ko-

nia, podniósł powoli łeb swój szeroki,

roztworzył paszczę, zatrzymał się w

robocie. Nie podobał mu się gość, za-

mrucał tym razem dziko, poruszył

się, chciał wstać.

Czaplicowi zjeżyły się włosy, wy-

jeżdżając, zapomniał wziąć broń! Obe-

rzwał się, miał za sobą gąszcz, wśród

którego, tylko powoli jadąc, mógł się

zorientować. Śmierć wisiała nad nim!

Nie wiadomo, kogo wezwał w duchu,

Boga, czy szatana, i komu to życie

zdrójcy było potrzebne, ale w tejez

chwili niedźwiedź, jakby mu żal było

bankietu, spuścił głowę. Biały robak

go skusił, połknął go, oblażał się i po-

czął dalej grzebać w próchnicy.

Pan Czaplic stracił ochotę do dal-

szej eksploracyjnej podróży. Świda

był pod bezpieczną strażą, jeśli isto-

tnie znajdował się w puszczy. Przyp-

tem pan Czaplic spostrzegł, że łatwiej

jest wjechać w matecznik, niż zeń się

wydstać, bo dopiero pod wieczór do-

bił się do otwartego pola. Klnąc, ru-

szył do dworu.

Drogą tą samą, o kilkaset kro-

ków naprzód, szedł chłop, niosąc na

plecach pek świcoz zdartej kory wier-

bowej na chodaki. Na tętnet konia

obejrzał się nieznacznie, potem nasu-

nął czapkę na oczy, zszedł na sam

brzeg gościńca. skurczył się, zmalak,

chciał być niezauważonym. Ale ster-

dynski pan był ciekawy. Gdy strach

minął, w każdym człowieku domyślał

się Świdę. Koń dwoma susami dopę-

dził chłopca, świdrujące oczy pana zaj-

rzały w jednej chwili ogorzała twarz

Michałka, pamiętną z bardzo dawnych

czasów.

— Drugi współnik tego lotra! —

mignęła mu myśl piorunem.

Zatrzymał konia, ale nauczony

rozumu przejszciem z Makarewiczem,

był już ostrożny.

— Skąd ty? — krzyknął tonem

rozkazu.

Michałko stanął. Skłamałby inne-

mu, ale i on znał Czaplicę, wiedział,

że wykretby się nie udał.

— Z Luchni, — odparł.

— Cóż to, lasu u was brak, że

aż tu przychodzisz kraść tyka?

— Żebym miał kraść, tobym

kradł w domu. U nas dwór bezpań-

ski. Na te tyka mam kwit od rządcy.

Chłop flegmatycznie dobył z za-

koszuli szmatkę, z jednego jej rogu

wyjął certyfikat swej prawości i przed-

KS. FRANCISZEK SOKÓŁ

Gawędy o wszystkim

Mój rekopis.

Bardzo dziś modnie pisać i mówić o koloniach zamorskich dla Polski. Idzie nie o kolonie w Brazylii, Argentynie czy Stanach Zjednoczonych, ale o takie w których by Naród nasz rozkazywał, urządził w nich przyszłość dla siebie, kierował nimi.

Dawniej, dużo dawniej, łatwo było o wolne polecie ziemi, wtedy jednak gdy Anglia, Francja, Portugalia, Hiszpania i inne narody nadmorskie weszły po świecie za skarbami i przy okazji brały z tych wolnych ziem, co się dało zabrać, Polska walczyła o byt swój i o utrzymanie kultury chrześcijańskiej całego świata. Najteżsi nasi ludzie ginęli w nieustannych zmaganiach się z Tatarami czy Turkami i stwarzali z ciał własnych obronny szaniec zachodniej Europy mogącej spokojnie poza wałem polskim buszować po świecie. Obecnie wolnych ziem już nie ma, wolnych w znaczeniu absolutnym to jest bezpiecznych, dzisiejszy bowiem świat jest zajęty bądź przez ludzi tworzących własne państwa, bądź przez wielkie potęgi europejskie, bądź przez małe narody, europejskie też, z tych jednak ani pierwsze ani drugie nie mają ochoty ustąpić potrzebującym ani piędzi ziemi. Wyraz zwyczajnego samolubstwa, bo narody te faktycznie same nie są już zdolne do dalszej ekspansji, przeważnie nie mają nadmiaru ludności, pomimo jednak prób i gróźb ze strony narodów duszących się w swych ciasnych granicach nie chcą dobrowolnie ustąpić nie z olbrzymich posiadłości kolonialnych, ustąpić jednak muszą wcześniej czy później, drogą porozumienia czy drogą wojny.

Polska w ostatnich latach czyni wielkie wysiłki celem przekonania swych samolubnych przyjaciół, iż chociażby dla dobra i dla spokoju Europy musi mieć własne kolonie tak dla zwrócenia do nich nadmiaru naturalnego przyrostu jako też dla zdobycia koniecznych surowców pierwszej potrzeby dla narastających swych milionów obywateli.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, iż w końcu, otrzymamy własne kolonie i nie ma też żadnej wątpliwości, że otrzymamy je w Afryce w klimacie tropikalnym, lub podtropikalnym, chyba by Anglicy dostąpili nam swe posiadłości w Południowej Afryce, w co nikt nie uwierzy.

Po odzyskaniu niepodległości naród nasz tyle miał kłopotu z urządzeniem okropnie, wojną i rządami zabobnymi, zniszczonego kraju, że nie mógł się zająć niczym więcej. Trzeba było chociaż na tyle odbudować kraj, aby w nim jego obywatele nie cierpieli głodu. Musieliśmy stworzyć wszystko: rząd, własną armię, własne szkolnictwo; budować drogi, mosty, koleje, kanały, port morski, flotę wojenną i handlową i kto nie jest zupełnie pozbawiony dobrej woli przyznać musi, że zrobiliśmy bardzo dużo, zwłaszcza, gdy będzie pamiętał, iż byliśmy i jeszcze jesteśmy jednym z najsłabszych narodów w Europie.

Bieda i powiedzmy po prostu: nędra w Polsce, pomiędzy innymi przyczynami nie zmniejsza się jeszcze i dlatego, że nie posiadamy własnych kolonii w klimacie gorącym i, że przez to musimy dużo z oszczędności narodu wydawać na zakupy takich produktów jak bawełna, kawa, kakao,

jutę, rośliny lecznicze, tytoń, nasiona, ziarna, owoce oleiste, kora, skóry futrzane, owoce tropikalne itp. Tak się składa iż tak surowce jak i półfabrykaty czy fabrykaty, pochodzące z tropików, kupujemy przeważnie za gotówkę i nie by nam to nie szkodziło gdybyśmy mieli dość pieniędzy ze sprzedarzy własnych surowców czy przetworzonych już fabrykatów. Niestety! Z tej czy innej przyczyny Polska zdobywa gotówkę przeważnie drogą poświęcenia interesów własnej ludności. Za byle co musimy sprzedawać nasz cukier, nasze tłuszcze, drzewo itp., sprzedajemy nasze produkty za bezcen po prostu, aby móc kupić to, co nam z tropików jest bezwzględnie potrzebne. O ile Polska nie potrafi zorganizować swego handlu wymiennej korzyści dla siebie, względnie nie będzie miała własnych tropikalnych surowców, rolnik nasz na stałe zapisać się do księgi «działów świata», stale będzie pracował za pół darmo na Anglików, Francuzów, Brazylijan, Argentynczyków i inne narody, od których musimy, za drogie pieniądze, kupować co nam potrzeba. Z Polską od dłuższego już czasu jest tak, jak z owym gospodarzem, który za pracę swoją i swej rodziny, ze zbiorów całego roku zakupi mniej niż mu konieczne potrzeba. Taki gospodarz, w miarę jak będą wzrastały jego potrzeby, będzie z roku na rok biedniejszy aż w końcu obędzie się z odzieży, zacznie niedojadać, zacznie słabnąć, chorować i wreszcie umrze z nędzy.

(Ciąg dalszy, nastąpi)

Nowość!

Ks. Gabriel Piotr Baudouin, znakomite dzieło opracowane przez ks. dr Franciszka Smidowca C.M., stron 280; Warszawa — 1938, cena 15\$000; można nabyć w «Oświeceni», Caixa Postal 155, Avenida Dr. Jaime Reis 583, Curitiba.

O DOBRĄ PRASĘ

Jaka prasa — takie społeczeństwo. Gazeta bowiem jest nie tylko naszym informatorem, nie tylko dostarcza nam różnych wiadomości z życia politycznego, ekonomicznego czy kulturalnego, ale jest zarazem naszym nauczycielem, naszą szkołą, jest wychowawcą naszego społeczeństwa. I jak nauczyciel może być dobrym lub złym wychowawcą, tak samo i gazeta może wychować dobre lub złe społeczeństwo.

Mamy jednak prawo, a nawet obowiązek, żądać od nauczyciela, by dzieci nasze prowadził tą drogą, jaką my idziemy, by wpał w nie takie zasady, w jakich my je w domu wychowujemy. Możemy też i powinniśmy żądać od gazety naszej, by była taką, jakim jest nasze społeczeństwo; by nie burzyła, nie kłóciła, nie zmieniała ani przerabiała tego, co jest, lecz budowała, uszlachetniała i udoskonalała swych czytelników. Wtedy dopiero spełni ona swoje wzniosłe zadanie, i taką tylko gazetę społeczeństwo może darzyć swym poparciem.

W czasach dzisiejszych, kiedy największą rolę odrywa pieniądź, kiedy widzimy zanik odpowiedzialności nie tylko w życiu, jednostek, lecz i całych społeczeństw, — musimy tym bardziej dbać o dobry wybór pism, które chcemy czytać.

Ileż to mamy pism, ile gazet, które dziś bronią tych czy innych zasad lub przekonań, a jutro je zwalczają; które rozbijają, kłócą i demoralizują społeczeństwo; które głoszą, iż są wyznawcami tych samych zasad i przekonań, i my, ich czytelnicy, a na każdym kroku, z każdej szpalty próbują wpoić w dusze swych czytelników najpierw niechęć i lekceważenie, a w końcu nienawiść do tychże zasad i przekonań.

Czy to nie zanik odpowiedzialności? Czy to nie brak — u kie-

rowników takich pism — poczucia obowiązku, tego wielkiego obowiązku, jaki mają jako wychowawcy, wobec całego społeczeństwa, a zwłaszcza wobec młodzieży, którą najłatwiej na złe drogi sprowadzić?

Dlatego też dowinniśmy popierać tylko dobrą prasę, tylko takie pisma, które zawsze, jasno, otwarcie i intensywnie bronią naszych idei, naszych zasad i naszych poczynań.

Ale, ażeby dobra prasa mogła naprawdę spełnić swój wzniosły cel — zwłaszcza tu na wychodźstwie — trzeba większego zrozumienia ze strony naszego społeczeństwa. Jeżeli bowiem na zgórą ćwierć milionową rzeszę rodaków, pisma nasze w Brazylii posiadają zaledwie coś dziesięć tysięcy prenumeratorów, to jest to bardzo mało i musimy, z naszej strony, dołożyć wszelkich starań, aby stan ten zmienił się na lepsze.

Trzeba zatem, aby każdy z Czytelników zjednał dla swego pisma przynajmniej jednego nowego prenumeratora. Dziś już chyba nikt nie może tłumaczyć się od obowiązku abonowania gazety tym, że nie umie czytać, bo jeżeli rodzice czytają nie umieją, to umieją ich dzieci. Znam sporo takich rodzin, gdzie rodzice są analfabetami, ale abonują gazetę, którą dzieci im czytają. Ale znam, niestety i takich, którzy, pomimo że czytać potrafią, żalują kilku milrejsów na abonament jakiegokolwiek pisma i czytają wtedy tylko, jeżeli im sąsiad pożyczycy jaką książkę lub gazetę. Zdaje im się, że 15 milrejsów rocznej prenumeraty, to straszny wydatek. Zapominają oni, że ich dzieci bez gazety w domu mogą stać się ponownymi analfabetami, co niestety tak często po naszych koloniach się zdarza. A zatem, z Nowym Rokiem do dzieła! Fr. Pogorzelski

Straszne więzienie amerykańskie

»ALCATRAZ«

zamienilo nawet wodza gangsterów, Al Capone, na potulnego więźnia.

Nowy Jork, w listopadzie. Przed kilku laty jedną z najbardziej znanych postaci w podziemnym świecie Ameryki był Al Capone. Mający do swej dyspozycji olbrzymią armię, liczącą blisko 5 000 gangsterów, sprzedawał on w szeregu największych miast Ameryki alkohol, eksploatował lokale rozrywkowe, kasyna gry i przy tej okazji

walczył ze swymi konkurentami w bezwzględny sposób.

Jego ludzie popełniali dziesiątki morderstw, lecz choć Al Capone był dziesięć razy aresztowany, musiano go zawsze zwalniać z braku dowodów. Prawo amerykańskie jest niezwykle. — Gdy się posiada doskonałego adwokata, można sobie kpić z prawa. Al Capone wykorzystując wyjątkowe w tym względzie stosunki amerykańskie, przeprowadzał za pośrednictwem swej bandy wybory tego, czy innego kandydata na gubernatora jeśli wiedział, iż zamknięcie on oczy na jego działalność. Dziesiątki sędziów było przez niego przekupionych i dlatego też ludzie Al Capone nie bali się mordować w biały dzień na ulicy, członków band konkurencyjnych, wiedząc, iż

»szef« nie dopuści do ukarania ich.

W 1934 r. Al Capone uważany był za jednego z najlepiej zarabiających Amerykan. Roczne jego dochody, pochodzące głównie ze sprzedaży alkoholu, narkotyków i licznych sal gry, oceniono na 10 milionów dolarów. To był jednak ostatni już okres jego potęgi. Skazany 18-go sierpnia 1934 r. na 11 lat więzienia, odsiaduje je Al Capone do chwili obecnej, mimo swej armii gangsterów, która przysięgła swemu wodzowi, iż nie spądnie mu włosów z głowy. Przed trzema laty nikt jednak nie uwierzył w Stanach Zjednoczonych, iż

Al Capone zostanie zamknięty w więzieniu.

jak każdy inny przestępca. Dziś jeszcze są tacy, którzy uważają, że za Al Capone odsiaduje karę ktoś inny. Tak jednak nie jest. Za tym największym przestępcą amerykańskim za-

mnęły się przed trzema laty bramy więzienia Alcatraz'a, w Ameryce wiedzą, iż nigdy jeszcze żaden z więźniów nie potrafił stamtąd uciec.

W ciągu długiej kariery przestępczej udało się policji aresztować Al Capone 10 razy. Zawsze był on wmieszany w jakąś sprawę o morderstwo. Al Capone był jednak za sprytnym i za bogatym, by nie wykorzystać gaszczości prawa amerykańskiego i za każdym razem, gdy policja nad nim triumfowała, prokurator z braku winy kazał go zwolnić.

Nie mogąc rozprawić się z nim legalnie,

sprawiedliwość amerykańska postanowiła walczyć tą samą bronią, którą i on się posługiwał. Wykorzystano to, iż Al Capone chwalił się, iż wydał miliony dolarów rocznie. Wytoczono mu więc proces o ukrywanie dochodów, ażeby nie płacił podatków. Al Capone na wiadomość o tym głośno się śmiał i wykiwał sędziów przed dziennikarzami. Mniej jednak śmiał się jego adwokat, a już najmniej on sam, gdy ogłoszony został wyrok, mocą którego Al Capone największy zbrodniarz świata, miał odsiedzieć 11 lat więzienia za blachą wisielczą sprawę, w porównaniu z całą działalnością, bo... za sfałszowanie deklaracji o dochodach.

Al Capone kpił jednak dalej ze sprawiedliwości. Był on przekonany, że towarzysze uwolnią go w ten czy inny sposób.

Wówczas to władze postanowiły przenieść go do więzienia w Alcatraz, znajdującego się na pelnym morzu, w pobliżu Kalifornii. Wtedy to dopiero Al Capone zdał sobie sprawę, iż nie ma zartów. Na słowo «Alcatraz» przestępca amerykański drża, i wielu z nich woli iść wprost na elektryczne krzesło, niż męczyć się w tym najokropniejszym więzieniu świata.

Co to jest Alcatraz?

W odległości trzech kilometrów od San Francisco wychodzi z morza niewielka wyspa skalista. Przed kilkunastu laty zbudowane na niej zostało z inicjatywy niejakiego gubernatora Tirama Johnsa więzie-

nie, którego kierownikiem został James Johnston eksbankier z Wallstreet. Ten ostatni opracował dla swych więźniów specjalny regulamin i traktował ich z równą pieczołowitością, jak swych klientów w banku. Przede wszystkim więc zabroniono więźniom ze sobą rozmawiać w ciągu tygodnia i mogli oni otwierać do siebie usta tylko w dni świąteczne. Gdy więźniowie zasnużyli na karę, umieszczano go w czarnym lochu, do którego światło nie ma dostępu. Na każdym korytarzu znajdują się mikrofony, które chwytają najmniejszy szmer, ponadto zaś czuwa wszędzie oko elektryczne, które natychmiast reaguje, gdy na korytarzu przewinie się nawet mysz. Gdyby jednak udało się więźniowi, mimo tych środków ostrożności, wydostać z Alcatrazu, czeka go jeszcze przeprawa przez morze, a o popłynięciu wpraw nie ma mowy, gdyż

morze pełne jest rekinów.

Pewnego dnia, gdy Johnston dowiedział się, iż część więźniów zamierza uciec, zaprowadził ich na brzeg i kazawszy się rozebrać oświadczył, iż są wolni. Za warunek jednak postawił, iż przepłyną wpraw 3 km. do lądu. Nie znalazł się jednak ani jeden śmiatek, któryby się na to odważył.

Od tego czasu pomyśleszono na korytarzach lampy z nabojami napelnionymi gazami łzawiącymi. Gazy te zostały zastosowane w roku ubiegłym z okazji buntu, w którym główną rolę odegrał Al Capone.

Pewnego dnia na znak słynnego bandyty Machine Gun, stu więźniów przerwało pracę i chciało się rzucić na dozorców. Plan ucieczki był opracowany do najdrobniejszych szczegółów i polegał on na zabraniu strażnikom broni, by następnie zatakować główną straż więzienną. W chwili jednak, gdy więźniowie chcieli się rzucić na swych «oplekunów», ci nagle zniknęli. W olbrzymiej sali, w której się poprzednio znajdowali, zaczęły jednocześnie wydzielać się gazy. Więźniowie zostali zdradzeni i niedługo potem dowiedzieli się, iż

zdrady dopuścił się Al Capone.

Oburzenie więźniów było olbrzymie i dyrektor więzienia chcąc Al Capone uchronić przed zemstą mianował słynnego gangstera bibliotekarzem.

Tak więc najgroźniejszy przed kilku laty bandyta amerykański stał się potulnym więźniem i do tego stopnia, iż zdradza nawet swych towarzyszy, by wkuścić się w łaski tych, którzy go tam pilnują.

Jack Stimpson.

Wesoły kącik

Jak pan Bieniek uczył się szoferki

— Jak myśmy kupili los na loterię — opowiada pan Rabinowicz — tożona mi powiedziała:

— Bieniek! Musisz się zapisać na kursy szoferkie.

— Po co?

— Bo jak wygramy na loterii kupimy sobie auto.

Zaczęłam się śmiać.

— Głupia! Po co mi kursy szoferkie? Jak wygram na loterii, przyjmie mi szoferka.

— A jak wygramy tyle, że starczy tylko na auto? Co wtedy?

Przeistam się śmiać. Może ona ma rację?

I zapisałem się na kursy szoferkie. Pierwszego dnia dyrektor kursu mi powiedział:

— Kto chce prowadzić auto, musi przede wszystkim znać przepisy ruchu kołowego.

I zaczął nas uczyć. Dowiedziałem się, jak trzeba stać z autem, gdzie trzeba stać i kiedy trzeba stać.

Chodziłem na kursy jeszcze parę dni i już wiedziałem, jak zatrzymać, kiedy zatrzymać, gdzie zatrzymać.

I już wszystko się dowiedziałem o stanie i zatrzymaniu ale o samym jechaniu jeszcze nie.

Zaczęłam się niecierpliwić. Co jest? Przecież jak sobie kupi auto, nie będzie ciągle stał i zatrzymywany siłą! Ja chcę trochę jechać też!

Dyrektor mnie zaczął uspokajać.

— Zaraz, zaraz! Najpierw zobaczymy czy pan poznał przepisy ruchu.

I zaczął mnie egzaminować.

— Co pan zrobi, jak pan jedzie ulicą i nagle z boku wyjeżdża na panu motocykl?

— Puszczam w ruch hamulec.

— A co pan robi, kiedy z przodu zajeżdża panu furmanka?

— Puszczam w ruch hamulec.

— A jeżeli z tyłu najedzie na panu tramwaj?

— Puszczam w ruch hamulec. To on się zerwał z krzesła i zaczął krzyczeć.

— Co pan za głupstwa gada? Pan puszcza i puszczał! Jak pan długo będzie puszczał swoje hamulce?

Mnie też wzięła złość!

— To nie! Się smartwicie? Ja tylko nie wiem dlaczego to się nazywa »przepisy ruchu«, kiedy te przepisy nie dają się ruszyć. Co chwila trzeba stać.

Obrażony poszedłem do domu. W do mu żona mnie się pyta:

— No co? Masz już prawo prowadzenia woza?

Wtedy ja wybuchłem.

— Mami! Prawo prowadzenia woza dziesięcinnego, psia... I w ogóle żebyś mi więcej nie wspominała o samochodzie!

— Dlaczego?

— Bo jak ja mam ciągle się zatrzymywać i ciągle stać, to po co mi samochod? Ja wolę stać na balkonie.

Bohater.

Czasy są niespokojne. Widmo wojny przeżuwa się nad światem. Wszyscy powinni być gotowi do obrony

W szkole nauczyciel poucza chłopców, jak mają się zachować w czasie ataku lotniczego.

— Gdy krzykną: Lotnik, kryj się, wszyscy mają się schować. Wzię uwaga! Lotnik, kryj się!

Wszyscy uczniowie kryją się pod ławkę. Tylko mały Moryc stał dalej spokojnie.

— Dlaczego się nie chowasz tak jak inni chłopcy? — pyta nauczyciel.

— A co pan profesor mieszli, że na świecie już nie ma bohaterów? — odpowiada Moryc.

Grzeczność

W jednym z przedszkoli dla pałecych siedzi dwóch panów. Jeden z nich zapala cygara i zbliża je do nosa towarzysza podróży.

— Co pan na to mówi? Wspaniały aromat, co?

— Jakż tam aromat. Śmierdzi jak spalona szeczcina wieprza.

— O, przepraszam, widocznie zbliżyłem cygareto za panoskiej brody.

Dobrze się chowa.

— Jak się pan ma? Żona zdrowa? Syn dobrze się chowa? — pytał pan Michał spotkanego znajomego.

— Dziękuję. Ja mam się dobrze, żona zdrowa, a Leonek chowa się znakomicie. Już dwa tygodnie poluje go szuka za wiananie i nie może go znaleźć.

Otwartość.

— Jakże się miewa pańska teściowa? — Bardzo źle, dzięki Bogu!